

# CZYJ JEST TEATR

PIOTR ZAREMBA

Nie mam pretensji do aktorów i reżyserów, że walczą z cenzurą, nawet jeśli czasem wyolbrzymiana.  
Mam żal, że nie widzą rażącej jednostronności w takich aktach,  
jak oddanie warszawskiego Teatru Dramatycznego w ręce Moniki Strzępki.

KULTURA

**T**eatr ginie nam z oczu: przyćmiewany Ukrainą, Polskim Ładem i swarami rządu z Unią Europejską. A jednak teatr sam staje się w Polsce coraz częściej elementem polityki. Na pewno zaś jest częścią globalnej wojny o idee i przy użyciu idei – czasem także estetyk niosących idee. Warto o tym pamiętać, włączając się w personalny spór o dyrekcję tej czy innej sceny. Nie rozmawiamy tylko o tym, jak wystawiać i jak grać sztuki.

Prowadzi to do zaskakujących i – nie będę ukrywał – frustrujących mnie wniosków. Obie strony próbują używać narzędzi politycznych. Ale nie oszukujmy się, strona, którą można nazwać bardziej tradycyjną (nie zawsze nawet prawicową), jest i w Europie, i w Polsce w ewidentnej defensywie. Nie zmienia tego faktu ewentualne, często zresztą przejściowe, przewagi personalne prawicy.

Zacząć wypada od szczególnego potwierdzenia tej tezy. Oto rozstrzygnięto konkurs na dyrektora Teatru Dramatycznego. Decyzję podjęła komisja obsadzana w większości przez platformerskie władze miasta Warszawy. Stołeczny samorząd jest organem założycielskim tej obdarzonej szczególną tradycją, nawet legendą, sceny. Kierowali nią w przeszłości Gustaw Holoubek, Zbigniew Zapasiewicz czy Piotr Cieślak – zostały po tych czasach wspomnienia, a czasem zapisy setek ważnych spektakli.

## Czy to teatr „literacki”

**Z**miana warty w Teatrze Dramatycznym stała się pewnego rodzaju sensacją. Tadeusz Słobodzianek, krytyk teatralny i dramatopisarz kierujący nim przez dwie kadencje, dziesięć lat, stanął do konkursu. Przegrał z modną lewicową reżyserką Moniką Strzępką. Można się do woli zastanawiać, co zdecydowało. Czy komisja konkursowa kierowała się wrażliwościami? Wieść niesie, że pewny zwycięstwa Słobodzianek

zachowywał się przed jej obliczem zbyt nonszalancko. Ale przecież to nie powinno być starcie wrażeń, lecz koncepcji i dorobków.

Zostawiam prawnikom pytanie, czy Strzępka w ogóle spełniła formalne kryteria stawiane w konkursie przez miasto. Ważniejsze są, jak sądzę, kryteria programowe. A te akurat ratusz sformułował całkiem wyraźnie. Stąd brała się pewność Słobodzianka, bo on realizował ten program przez cały czas swego urzędowania w Pałacu Kultury.

„Podstawą działalności Teatru powinien być repertuar wypełniony inscenizacjami literatury dramatycznej, współczesnej oraz klasycznej, polskiej i zagranicznej oraz adaptacjami dzieł literackich. Teatr, dzięki silnemu zespołowi aktorskiemu, ma warunki, by w dalszym ciągu być ważną, skłaniającą do dyskursu sceną na teatralnej mapie Polski. Zgodnie z oczekiwaniami organizatora Teatr powinien być miejscem przyjaznym dla widzów i widzerek” – napisali urzędnicy miasta Warszawy. Uderzające jest zwłaszcza pierwsze zdanie.

Od swojego debiutu w 2004 r. Strzępka zrealizowała ledwie kilka inscenizacji odwołujących się do literatury, klasycznej czy współczesnej. Od roku 2007 regularnie wystawiała autorskie widowiska według scenariuszy swojego życiowego partnera Pawła Demirskiego, wyraziste opowiadki o mocnych tezach społecznych, a najczęściej i politycznych.

Nie podzielam opinii Antoniego Libery, wypowiedzianej w programie Bronisława Wildsteina w TVP Info, że zwycięstwo Strzępki w walce o ten fotel to triumf ludzi nieutalentowanych. Robiła teatr sugestywny, często nawet klarowny – aż po polityczny traktat „K” w Teatrze Polskim w Poznaniu czy „MG” w Teatrze Polskim w Warszawie. Ale czy osoba tak bardzo odwrócona tyłem do teatru literackiego (cokolwiek to oznacza) powinna dostawać misję jego prowadzenia?

Monika Strzępka nikogo nie wprowadzała w błąd. Przedstawiła swój program. Ile w nim jest „inscenizacji literatury dramatycznej, współczesnej oraz klasycznej, polskiej i zagranicznej oraz adaptacji dzieł literackich”? Prawie nie ma. Jest zapowiedź stworzenia Pracowni Klasyki (niejasna, bez tytułów i konkretów) oraz Pra-

cowni Dramatu Współczesnego (podobnie) oraz obietnica zrealizowania jakiegoś dramatu Juliusza Słowackiego, tak jak on by go sobie wyobrażał. I tyle.

## Feminizm artystyczny

**J**est za to cały zestaw scenariuszy wyraźnie nacechowanych ideologicznie, ale niebędących literaturą dramatyczną. Różnica z dotychczasowym dorobkiem Strzępki polega na tym, że prawie nie ma w tej nowej jej ofercie Demirskiego, który – jak słychać – poszedł własną drogą. Upolitycznienie tego piśnianego specyficzną nowomową programu jest nieskrywane, ostentacyjne.

„SEXedukacja” ma być bezpruderyjną lekcją obyczajowości dla młodzieży. „Serce i pazur” to „opowieść o uczuciach zwierząt”. Sztandarowa produkcja „Hexy”, którą nowa pani dyrektor ma współreżyserować, przedstawiana jest jako „ekofeministyczny manifest dokonujący radykalnego cięcia między tym, co patriarchalne, a tym, co jawi się jako opowieść o kobiecości, której istnienie jest głęboko sprzężone z naturą”.

No właśnie – „manifest”. Strzępka nie tai tego, że chce robić teatr „zaangażowany”. To się na dłuższą metę kiepsko komponuje z literaturą. Sama nazywa swój teatr „feministycznym”. „Teatr musi być przestrzenią społeczną, demokratyczną i ekologiczną” – ogłasza. Jego celem (cokolwiek sprzecznymi między sobą, przynajmniej) ma być z jednej strony terapia dla obciążonej traumami publiki, z drugiej ratowanie świata przed kataklizmami.

Kilka przykładów takiego kataklizmu się tam pojawia: kryzys humanitarny czy „uderzenie w prawa kobiet”. Zapewne kluczem zasadniczym jest ekologia. Ile razy jednak sztuka ma się nią zajmować? I czy rozprawki publicystyczne będą jeszcze sztuką?

W tym programie nawet obietnica postawienia na spektakle muzyczne przepojona jest polityką. Kółem zamachowym ma być Maria Peszek, nazywana „ikoną”.

Lista reżyserów i reżyserów zawiera same modne nazwiska z jednego w swojej barwie i tonie środowiska: Michał Borczuch, Agata Koszulińska, Weronika Szczawińska, Piotr Paczeński, Marta Ziółka. To na liście Słobodzianka była większa środowiskowa i generacyjna różnorodność. Tylko jakie to ma dziś znaczenie?

Wyobraźmy sobie, że ktoś ośmieliłby się dziś nazwać swój publiczny teatr „konserwatywnym” albo „katolickim”. Nie przetrzymałby tygodnia protestu. W przypadku „teatru feministycznego” jednak środowisko teatralne nie widzi problemu, nawet jeśli nie chce taki teatr współtworzyć.

## Literacki teatr na śmietnik

**T**ej etykiety nie kwestionuje nawet jej przegrany konkurent. Od dawna opowiadający się za wszystkimi podstawowymi wartościami lewicy, Tadeusz Słobodzianek nie może protestować. On wprawdzie jedynie „poruszał temat praw kobiet” i nie obiecywał „teatru feministycznego”. Ale wie, co jest wyłączone w tamtych kręgach z krytyki. Na stronie Teatru Dramatycznego zestawiał jedynie program Strzępki z oczekiwaniami ratusza, których sam ratusz potem nie wyegzekwował. Wokół tego nie toczy się żadna debata. Jeden z krytyków ogłosił, że przy Strzępce „będzie ciekawie”. I tyle.

Fakt, że jedna z podstawowych scen kształtujących w stolicy smak literacki przestanie się tym – jeśli wierzyć zapowiedziom samej nowej dyrektor – zajmować, nie budzi nawet cienia dyskusji. Robiła to za czasów Słobodzianka, pomimo nachylenia w lewo, całkiem rzetelnie. Teraz czytam w tekście krytyczki „Polityki” Anety Kyzioł, że te dziesięć lat nie zaowocowało żadnym znaczącym przedstawieniem – poza „Nocą żywych Żydów”, adaptacją książki Igora Ostachowicza. Tak część liberalno-lewicowej inteligencji postrzega teatr.

A „Hamlet” w reżyserii zmarłego niedawno Tadeusza Bradeckiego? A inscenizacje Wawrzyńca Kostrzewskiego: „Rzecz o banalności miłości”, „Wizyta starszej pani” czy „Król Lear”? A zrobiony dopiero co „Rewizor” w reżyserii mistrza rosyjskiego teatru formy Jurija Murawickiego? A – patrząc z innej strony – świetne musicale: „Kabaret” czy „Człowiek z La Manczy”?

Można oczywiście takiego teatru nie lubić, ale czy można go uznawać za nieistotny, skoro porywał spore grupy inteligentkiej publiczności? Krąży anegdota o tym, że Adamowi Michnikowi lży leciały, kiedy patrzył w Dramatycznym na Krzysztofa Szczepaniaka grającego Hamleta. A jednak nie był w stanie zmusić swojej gazety, aby porządnie ten spektakl opisała.

Jego ludzie od teatru brali pięć lat temu udział w nagonce na Słobodzianka, kiedy miasto przedłużało mu dyrekturę ku niezadowoleniu takich ludzi, jak Monika Strzępka właśnie. Od tego czasu nic się nie zmieniło. Teatr ma albo przecierać nowe szlaki formalne (o co dziś, kiedy wszystko już było, coraz trudniej), albo agitować. Jak nie agituje – albo agituje zbyt niejednoznacznie – to na śmietnik!

Załużę Słobodzianka, który nie raz i nie dwa był moim ideowym oponentem – a raczej ja byłam jego. Ale to w jego teatrze Janusz Opryński mógł wystawić „Biesy”, nie kryjąc antyrewolucyjnych przesłań Fiodora Dostojewskiego, pomimo lewicowych konotacji dyrektora. A na koniec przypomnijmy dorobek literacki samego Słobodzianka. Zakończył na razie świetną „Sztuką intonacją” wystawioną na małej scenie Dramatycznego. Chwalą ją wszyscy. Ale co z tego, skoro przestrzeń teatru literackiego w Warszawie się kurczy?

## Jednak polityka

**C**zy miastu potrzebny jest kolejny Teatr Powszechny? Placówka, w której planuje się tak wiele dodatkowych imprez, odczytów i happeningów, że ginie radość z ciekawie opowiedzianej na scenie historii. Wydaje się, że odpowiedziano na to pytanie, kierując się głównie racjami politycznymi – niezależnie od motywacji tego czy innego członka komisji konkursowej.

Strzępka od początku przypominała, że jest kobietą i jako taka ma swoje prawa. Wojowała ze Słobodziankiem orężem feministycznym i pokoleniowym. Z perspektywy 46-latkę dyrektor, który ma lat 67, mógł być przedstawiony jako „dziaders” uważający, że jego wła-

dza jest wieczna. Czy ekipa Rafała Trzaskowskiego przeleżała się tych argumentów? Bała się wrażenia, że próbuje powstrzymać wiatr historii? A ofiarą padł dobrze notowany w ratuszu, zaczepiający w obliczu konkursu konserwatystów Słobodzianek.

Ale może to było coś więcej? Podczas krótkiej „kampanii wyborczej” Strzępka nie wahała się w wywiadzie dla Jakuba Majmura z „Krytyki Politycznej” użyć sławetnego już sloganu „wyp...jcie”. Opowiadała na lewo i prawo, jak bardzo jest wściekła z powodu tego, co się dzieje w Polsce. Może więc rację ma Antoni Libera twierdzący, że ratuszowi wygodnie jest stawiać na permanentną ideologiczną, antyprawnicową awanturę na kolejnej scenie. Niezależnie, jaki będzie efekt frekwencyjny.

Kiedyś Strzępka używała sobie na Platformie, ślady jej niechęci do liberalnych dorobkiewiczów widać jeszcze w jej telewizyjnym serialu „Artyści”. Dziś taki ewentualny sojusz Trzaskowskiego z dawnymi radykałami mówi coś o obu stronach. Ale o Platformie mówi szczególnie dużo. Nie o gustach teatralnych tu rozmawiamy. O polityce.

## Odwet za „Dziady”

**M**amy w Polsce do czynienia również ze zjawiskiem do pewnego stopnia odwrotnym. Oto w Krakowie zarząd województwa małopolskiego uruchamia procedurę odwołania Krzysztofa Głuchowskiego. Pełni on funkcję dyrektora Teatru im. Słowackiego w Krakowie od roku 2016. Stawiane mu zarzuty, związane z urzędniczymi nieprawidłowościami, wydają się zasłoną dymną. Zdominowany przez PiS zarząd szuka odwetu za sławną już inscenizację „Dziadów” Mai Kleczewskiej.

Zacznę od końca. Usuwanie dyrektora jakiegokolwiek teatru „za spektakl” jest praktyką niemądrą i naganną. Nawet jeśli szuka się pretekstów. Przerywanie kadencji powinno być czymś absolutnie wyjątkowym, związanym z ewentualnymi nadużyciami. Analogie z praktykami cenzorskimi nasuwają się same.

Jeśli ktoś chciał nam zafundować skojarzenia z Marcem '68, czyli z dymisją Kazimierza Dejmka za ówczesne „Dziady” w Teatrze Narodowym, to teraz ma je w całej pełni. Najbardziej umiarkowane zespoły teatralne manifestują pod hasłem „Murem za Słowakiem”. Trzeba nie znać duszy artysty, żeby mieć o to pretensje.

Te skojarzenia z Marcem '68 przywołymano od pierwszej chwili. Konkretnie od momentu, kiedy głos zabrała krakowska kurator oświaty Barbara Nowak. To znamienne, że podejmując krytykę tych „Dziadów” i sugerując nauczycielom, aby nie chodzili na nie z młodzieżą, użyła argumentacji czysto politycznej. Spektakl ma być zły, bo uderza w obecną władzę. To ustawiło całą dyskusję. Przy okazji zaś napędziło przedstawieniu setki widzów, ciekawych, jak szkodzi się władzy, lub chcących jej zagrać na nosie.

To od razu skazało cały świat artystyczny na zwanie szeregow za Kleczewską i teatrem. Krystyna Janda, która robi całkiem inny teatr (ostatnio świetny „Wiśniowy sad” w Teatrze Polskim), uznała spektakl za ważny z motywów czysto politycznych.

Czy gdyby kurator Nowak postawiła na porządku dziennym problem granic reżyserskiej inwencji, korzystania z klasycznego tekstu, aby opowiadać o czymś innym, byłoby inaczej? W roku 2017 „Kłątwa”, nie tyle Stanisława Wyspiańskiego, co Oliviera Frjlicia, pełna epatowania antykościelną, a czasem i antyreligijną wulgarnością, wywołała jednak u kilku artystów potrzebę zdystansowania się. Andrzej Seweryn mówił o niechęci do dialogu z częścią publiki. Jan Englert odmówił obejrzenia, uznając spektakl za „pozaartystyczny incydent”. Ale władza milczała, przynajmniej na początku. Teraz nie tylko mówi, ale chwytą się środków administracyjnych.

## Wraca stara debata

**O**czywiście, czasy są inne. Polaryzacja osiąga kolejne rekordy. Artyści wręcz potrzebują prawnicowego opresora, na którego mogliby się skarżyć. Przekraczane są kolejne granice. W roku 2016 swoje „Dziady” wystawiał w warszawskim Narodowym Eimuntas Nekrošius. Była to interpretacja bardzo swobodna, a jednak niepopadająca w schemat odwracania politycznych wektorów, aby powiedzieć coś

o współczesnej polityce. Kleczewska chce po prostu prowokować polityczną bijatykę. Czy tylko jej przeciwników mamy rozliczać z braku zimnej krwi?

Bywam przekonywany, że nie powinienem oceniać tych „Dziadów”, dopóki ich nie obejrzę. Zarazem – czy trzeba oglądać, jak ksiądz Piotr, przebrany za biskupa, gwałci Ewę, tę od religijnego widzenia? Nie można się kierować samym opisem, choćby po to, aby odmówić obejrzenia? Aby jak Englert o „Kłątwie” ocenić taką inscenizację jako „pozaartystyczny incydent”?

Wszak sama reżyserka opisała kolejne sceny i rozwiązania, zapraszając do publicystycznej dyskusji nad tym, czy filomatów powinny grać kobiety. Czy XIX-wieczna walka narodowo-wyzwoleńcza ma swoje kolejne wcielenie w postaci Strajku Kobiet? I czy powinno się te analogie przedstawiać wprost frazami Mickiewicza?

Pisarz o prawicowych sympatiach Jacek Piekara odniósł się do napisu „Teatr jest nasz”, towarzyszącego protestowi w Teatrze im. Słowackiego. Nie jest wasz, wy jesteście tylko wynajęci – odpowiedział. Wraca więc stara debata, czy i na ile teatry należą do grających w nich zespołów, przeciw dobieranych lub korygowanych przez samych ich dyrektorów. Z pewnością nie są ich wyłączną własnością. Ale też pytanie, na ile należą do polityków sprawujących nad nimi administracyjną i finansową kontrolę.

Należą więc do widzów? A oni walą drzwiami i oknami na te „Dziady”. Z kolei inni widzowie czują się dotknięci. Nie tylko skalą ataków, choćby na Kościół i religię, padających ze sceny. Także i stopniem dekonstrukcji kultury literackiej i teatralnej.

W krakowskim „Dzienniku Polskim” Kacper Kita odniósł się do zarzutu o niszczenie kultury przez obecną władzę. Zwrócił się do samych artystów: „Otóż nie. Kulturę zabijacie wy. Zabijacie normalną kulturę, taką, jaka funkcjonowała w Europie od starożytnej Grecji, od Sofoklesa, przez Szekspira, Moliera i Calderona, po Trzech Wieszców, Ibsena, Czechowa i Wyspiańskiego. Normalną kulturę, która stara się pomóc zrozumieć człowiekowi, jak, po co i dlaczego należy żyć”.

## Kompromisu nie będzie

**C**o począć z takimi głosami? Przydałby się jakiś kompromis, ale on jest w praktyce nie do osiągnięcia. Co zrobić przykładowo z tym, że w Krakowie wszystkie główne teatry są nachylone w kierunku lewicowym i progresywnym: estetycznie, ale i politycznie. „Dziady” Kleczewskiej to tylko zwiędzenie linii Krzysztofa Głuchowskiego w „Słowaku”. Czy ci inni mogą liczyć na teatr dla siebie?

Oskarżana nieustannie o cenzurowanie, także teatru, ekipa pisowska zrobiła w sferze realnej kontroli nad kulturą niewiele. Niepoważna awantura wokół artystek porno w Teatrze Polskim we Wrocławiu wywołana wypowiedzią ministra Głińskiego, odmowa dotacji dla poznańskiego festiwalu Malta, ale czy wiele więcej? Rząd unikał radykalniejszych pokus, takich jak ustawowe oddanie w każdym województwie po jednym teatrze pod władzę ministerstwa. W efekcie nadal rządzą nimi samorządy, częściej nachylone w lewo niż w prawo. Choć z wyjątkami, co pokazuje afera w Krakowie.

Gdyby próbowano systemu ręcznego sterowania teatrami, toby się i tak to nie udało. Ten świat jest przeważnie liberalny lub lewicowy, nawet jeśli mieni się różnymi odcieniami – to po prostu oczywistość. Jeśli czegoś rząd PiS zaniedbał, to przede wszystkim energiczniejszego wspierania rozmaitych inicjatyw artystycznych poza oficjalną siecią publicznych teatrów. Takie inicjatywy istnieją i bywają tradycyjne – nawet jeśli nie politycznie, to przynajmniej estetycznie.

Rząd więc niewiele w tej sferze zrobił i dobrego, i złego, chociaż w oczach artystów PiS i tak jest groźnym cenzorem. A takie ruchy, jak ten prawicowych samorządowców z Małopolski, tylko to wrażenie utwierdzają. Prawicy wypadałoby życzyć jedynie cierpliwości i rozważności. Bo rządowi dusz w tym świecie i tak nie obejmie, z tym musi się pogodzić. W tym sensie w napisie „Teatr jest nasz” widać więcej prawdy, niżby się zdawało. Nawet jeśli nieformalnej.

Nie mam pretensji do aktorów i reżyserów, że bronią Głuchowskiego. Mam żal, że nie widzą rażącej jednostronności w takich aktach, jak oddanie warszawskiego Dramatycznego w ręce Moniki Strzępki. Chociaż tu wszystko odbyło się zgodnie z rytmem kadencji – w Słowackim próbuje się ten porządek naruszyć. Paradoks polega jednak na tym, że ci, którzy ogłaszają się ofiarami opresji, w dużej mierze już wygrali. ☹